

żadnej ordynacyi sądowej, przepisanej przez prawo; nie ma on ani przewodniczącego stałego, ani pisarza, ani żadnego przewodu sądowego; wszystko opiera się na prawie zwyczajowem, tylko komplet — 3 sędziów — przepisuje ustawa. Sądy gminne wyrokują na mocy prawa zwyczajowego; ich kompetencya w sprawach karnych ogranicza się temi przekroczeniami, które pociągają maximum 7 dni aresztu lub tyleż dni robót publicznych, oraz chłostę (maximum 20 różg), od której są wolne kobiety, nieskalani żołnierze dymisyonowani, i t. d. W sprawach cywilnych po dlegają mu wszelkie powództwa do 100 rub., oraz sprawy, wynikające w zakresie własności ukazowej, ziemskiej; granice te jednak bywają ustawicznie przekraczane. Wyroki sądów gminnych są ostateczne; można zanosić na nie tylko skargi kasacyjne do Zjazdów komisarzy do spraw włościańskich, które istnieją w każdym powiecie. Komisarz do spraw włościańskich — to urzędnik wyższy, a doskonale płatny, którego obowiązkiem jest nadzór nad samorządem włościańskim i prawna ochrona tego stanu; faktycznie — ów nadzór sprowadza cały samorząd gminny do zera. Rozumie się — sądom gminnym podlegają tylko włościanie w sprawach między sobą; wywołują one mnóstwo skarg, szerzą niesłychane pieniactwo, często obrażają najelementarniejsze poczucie sprawiedliwości, często zależą zupełnie od wpływowych i bogatych włościan, niekiedy zaś — od żyda arendarza...

Wogóle w warunkach obecnych sądy gminne, stojące poza obrębem ogólnej organizacyi sądowej, demoralizują lud, dzięki wpływom postronnym, przeważnie pisarza gminnego, zwykle człowieka „z pod ciemnej gwiazdy“, jak mówią u nas. Słowem — cały ustrój gminny ani w setnej części nie odpowiada wymaganiom, których od niego spodziewaćby się należało.



*Jan Witort.*

## MELODYE

### niektórych pieśni ludowych.

Od wielu lat płaczą się w mej pamięci melodye niektórych pieśni ludowych — posłyszanych w różnych okolicach kraju naszego.

Można mieć cześć dla muzyki cywilizowanej, zachwycać się operami, wysłuchiwać całych koncertów, a pomimo tego można z upodobaniem słuchać, gdy śpiewają robotnice w polu, prządki przy kądzieli, koniuchy pędzący konno na pastwiska nocami,

można zachwycać się chórem żołnierzy maszerujących i śpiewem mamek usypiających dzieci.

Śpiewy te na estradzie koncertowej nie zrobiłyby wrażenia dodatniego, potrzebują one odpowiedniej dla siebie sceneryi naturalnej. Wszak nawet pocztylion wygrywający kilka tonów na swej trąbce, czyni wrażenie gdy pędzi po prostej drodze, lecz na scenie teatru, choćby najobszerniejszego, sprawiłby wrażenie raczej ujemne.

Wszystkie te odgłosy, w których nie wiedzieć co więcej śpiewa, czy lud, czy przyroda cała, będąca tłem dla niego, mają wartość jako motywa, budzące w nas uczucia muzykalno-estetyczne. Śpiew ten, jak powieść i pieśń ludowa — jędrny, konturowy, płynie z naturalnych źródeł świeżych, przedstawia uczucia wyraźne, silne. Bo lud niema czasu na uczucia drobnostkowe, na subtelizowanie ich, na sztuczne rozwijanie i przerabianie formy. Śpiewa on, gdy go już coś bardzo zaboli lub rozweseli, nie ukrywa swych uczuć, nie krępuje się formami światowemi, nienaturalnemi. Wreszcie lud dopóki jest tym ludem nieprzekształconym, nieprzerobionym jeszcze, wyraża pierwotne, oryginalne znamiona żywiołów i czynników powstałych w pewnych warunkach miejscowych. Lud jest sumą tradycyi, wierzeń i wyobrażeń prastarych, oddaleniem swem ciekawych i uczuć ogólnoludzkich, zastosowanych do szczegółowych warunków fizycznych, wśród których żyje. A więc: melodia ludowa jako melodia matka, jest wartościową wielce. Co z tych krótkich powtarzających się motywów wyprowadzić można, czem one natchnąć potrafią, wykazali Chopin, Moniuszko, Paderewski. Oni świadczą, czy warto dawać posłuch tym wylewom uczuć prostych, surowych, lecz przejmujących zdrową jędrnością i prawdą.

Gdy wyczerpano motywa pewnej epoki i pewnych warstw w społeczeństwie, gdy główną konturową ideę jakąś wyzyskano już i wcielono w formę, wtedy nie pozostaje dla kompozytorów, artystów i poetów tylko cieniowanie, koloryzowanie; ale i to w końcu się wyczerpie, nie będzie sprawiać wrażenia, bo będzie reminiscencyą tylko, czemś słyszanem i znanem. Wtedy sięga się do nieprzebranych, nieprzerobionych jeszcze warstw społeczeństwa, do ich uczuć, myśli, fantazyi, ich dziejów i interesów; wtedy to i narody świeże, surowe przychodzą na porządek dzienny i wypowiadają swe słowo. Dlatego to muzycy niektórzy zaczęli szukać motywów muzycznych u ludów słowiańskich. Nadużyto już koloratury do wszelkich zarysów muzycznych, trzeba się starać o oryginalne świeże kontury, o wyraz i formę dla nowych jakichś

czynników społecznych. One nawet same przyjdą i narzuca się nieszukane, nieuznane nawet z początku nieraz. One to zastąpią wreszcie sztuczne, wyszukane, naciągane kompozycje, one będą rzeczywiście melodyą nową, pożądaną przedewszystkiem w muzyce, której muzyk sam stworzyć nie zdoła, nie będąc wyrazem tych żywiołów nowych. One to podobają się bardziej w swej surowości nawet, niż przerobione, przedoskonalone, ale powtarzane motywa, będące wyrazem minionej epoki, które w swej doskonałości stawszy się skończenie klasycznymi nawet, tem samem zmartwiały, przestały być żywotnymi, przestały interesować. Wreszcie motywa świeże ludowe mają wartość nawet dlatego, że nie są wykształcone lecz zarysowane dopiero, nie można korzystać z nich, wykształcając je i rozwijając bez obawy popełnienia plagiatu. Wszak uszlachetniając je, wkłada się swego własnego ducha i talent swój własny, który przecież nie tworzy z niczego, lecz bierze zawsze impuls od przyrody, od ludzkości, zapłodniającej swych wybrańców.

Melodya ludowo-narodowa będzie zatem wyrazem nowego życia, nowej idei, wyrosłej wśród nowych warunków, wśród świeżej przyrody i nowych światów. Będzie ona duszą narodu jakby nieznanego dotąd, który w swem dzieciństwie zbierał tylko wrażenia i rósł, by przemówić nareszcie jako mąż dojrzały. Będzie ta melodya duszą śpiewającą, szumem lasów jeszcze dziewiczych, jękiem burzy, szmerem kwiatów polnych, rosnących na nieoranej jeszcze niwie, będzie słowikiem majowym, lub grudniową zadymką, dysonansem walk i bólów, harmonią miłości ożywiającej przyrodę, rytmicznym ruchem pracownicy uderzającej motyką o twardą glebę, płaczem i tęsknotą cierpiących ludzi, lub weselną nutą nowożeńców. Będzie szmerem fal, szumem rzek, galopem konia uderzającego kopytami o bruki gościńca, hasającego w stepie, lub idącego w ciężkim pługu po roli.

Podaję tutaj kilka pieśni, z których niektóre znajdują się zapewne w zbiorach odnośnych, ale gdy melodya zmienia się zawsze w wędrowce swojej, sądzę, że nie zaszkodzi przypomnieć i podać to co słyszałam, zwłaszcza, że są tu także melodye ludu polskiego, słyszane w Galicyi wschodniej, gdzie ten lud w mniejszości będący, musiał ze sobą przynieść i zmienić je zapewne mocno. Sądzę, że właśnie wartoby się przekonać, o ile rzecz taka zmienia się w wędrowce swojej.

Podaję najpierw pieśń, w której przychodzi paw, nie występujący nigdzie, o ile wiem, w pieśni ludowej; pieśń ta jest z oko-

lic Lwowa, cechę ma i charakter staropolski. Prawdopodobnie jest ułamkiem tylko.

Tam przy dworku zielonej murawie, zielonej murawie,  
Tam pasterka pasaża dwie pawie,  
Tam pasterka pasaża dwie pawie.

Jak pasaża, tak do wody gnała, tak do wody gnała,  
Ślicznie pięknie pawowi śpiewała,  
Ślicznie pięknie pawowi śpiewała.

Wrywała po piórku niechający, po piórku niechający,  
Paw poleciał do wody wrzeszczący,  
Paw poleciał do wody wrzeszczący.

A ja za nim, ażem się spociła, ażem się spociła,  
Nie mam wody, bym się ochłodziła,  
Nie mam wody, bym się ochłodziła.

A tam stoi prześlizny młodzieniec, prześlizny młodzieniec,  
Tędy panno do dworu gości(e)niec,  
Tędy panno do dworu gości(e)niec.

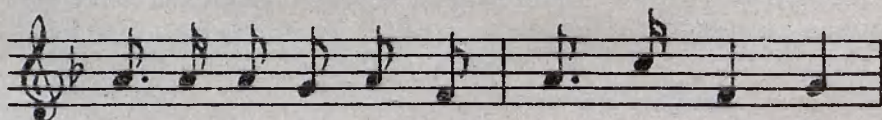
Pilnowałbyś konia woronego, konia woronego,  
Nie pilnuj ty gościńca bitego,  
Nie pilnuj ty gościńca bitego,

Mam wianeczek ze szczerego złota, ze szczerego złota,  
Daj mi pokój, ja biedna sierota,  
Daj mi pokój, ja biedna sierota.

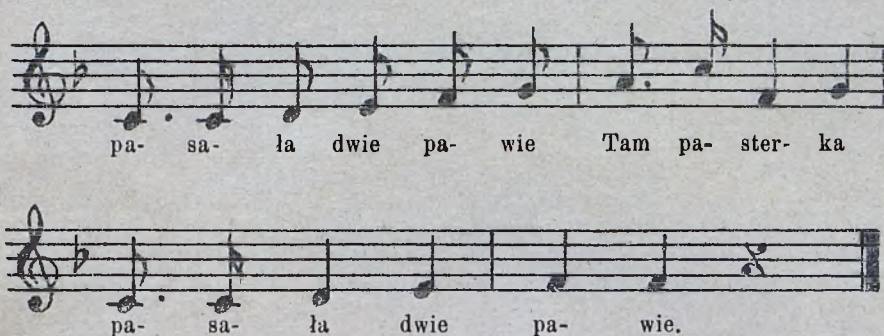
Mam wianeczek, mamcia mi go wila, mamcia mi go wila,  
Każdą różę łzami pokropiła,  
Każdą różę łzami pokropiła.



Tam przy dwor- ku zie- lo- nej mu- ra- wie



zie- lo- nej mu- ra- wie Tam pa- ster- ka



Następującą melodyę wygrywali górale na skrzypkach podczas wycieczki do Morskiego Oka w Tatrach.

Przy muzyce, przy melodi tej wybornie się idzie; najbardziej zmęczonych ożywia i nowych sił dodaje, choć składa się z paru taktów tylko, ciągle się powtarzających. Motyw ten, o ile mi się zdaje, był już wyzyskanym przez kompozytorów. Charakterystycznym tu i znaczącym jest, że ta góralska melodya polska wpada w rytm kołomyjki, którą rusczy górale — Huculi pierwsi tańczyli na Rusi.

Pieśń poniżej umieszczoną znaleźć można w Zbiorach w odmiennej cokolwiek wersyi, może tam jest zupełna, bo zapewniano mię, że ta pieśń jest „jeszcze dalej“, ale nie umiano jej do końca. Słyszałam ją w okolicach Stanisławowa. Melodya dziwnie odpowiada charakterowi pieśni: jest to przejmująca dumka żalącej się niewiasty na swój los nieszczęśliwy.

Bożeż mój Boże, jak mnie mąż bije,  
Własna rodzina nie pożałuje;  
Przyjedź, przyjedź pani sestro,  
Przyjedź, przyjedź dobrodziejko,  
Pożałuj ty mnie!

Jedzie siostrzyczka w królewskie wrota,  
Wywija chusteczką z szczerego złota;  
Nabij szwagrze siostrę dobrze,  
Niech się na niej skóra podrze,  
Bo to ladaco!

Bożeń mój Boże, jak mnie mąż bije,  
Własna rodzina nie pożałuje;  
Przyjedź, przyjedź pani matko,  
Przyjedź, przyjedź dobrodziejko,  
Pożałuj ty mnie!

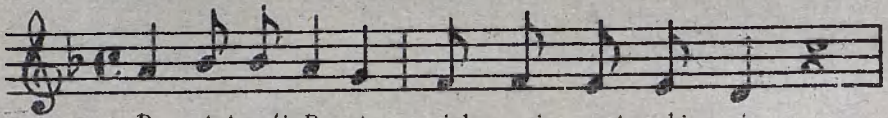
Jedzie matusia w królewskie wrota,  
Na niej sukienka z szczerego złota;  
Nabij zięciu Kaśkę dobrze,  
Niech się na niej skóra podrze,  
Bo to ladaco!

Bożeń mój Boże, jak mnie mąż bije,  
Własna rodzina nie pożałuje;  
Przyjedź, przyjedź panie bracie,  
Przyjedź, przyjedź dobrodzieju,  
Pożałuj ty mnie!

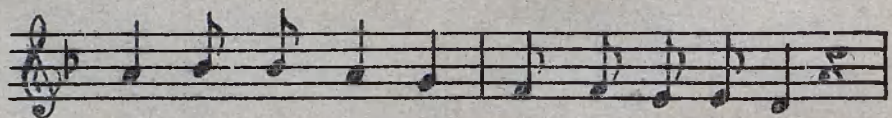
Jedzie braciszek w królewskie wrota,  
Przy nim szabelka z szczerego złota;  
Nie bij szwagrze siostry mojej,  
Bo jak widzisz pałasz goły,  
Wnet cię porąbie!

Zapewniano mnie także, że przyjechał jeszcze jakiś pan i ten zupełną już satysfakcyę uczynił nieszczęśliwej, lecz tyle tylko, co tu podaję, umiała śpiewaczka dokładnie.

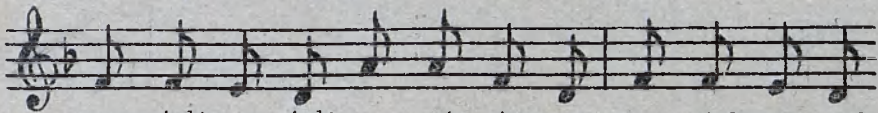
Melodya ta zdaje mi się, dałaby się pięknie rozwinąć.



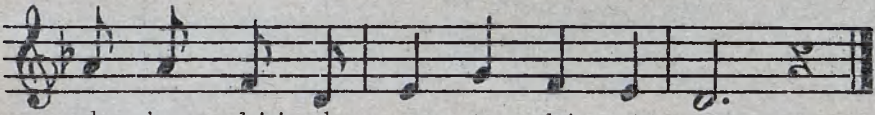
Bo- żeń mój Bo- że, jak mnie mąż bi- je,



wła- sna ro- dzi- na nie po- ża- lu- je;



przy- jedź przy- jedź pa- ni sio- stro, przy- jedź przy- jedź



do- bro dziej- ko po- za- łuj ty mnie!

Następująca pieśń dochowała się w mej pamięci częściowo tylko, słyszałam ją w Stanisławowskim; jeśli znajduje się w Zbiorach pieśni, to zapewne bez melodyi. Dla swych oryginalnych zwrotów, wyrażień i porównań, warta jest uwagi.

Czy pamiętasz Anno,  
Jakoś była panną?  
Otwierałaś okno,  
Zaglądałaś za mną? } 2 razy.

— Czy pamiętasz Jasiu,  
Jakoś był młodzieńcem,  
Miał kapelusz z piórkami,  
I z czerwonym wieńcem? } 2 razy.

Po tym wstępie następuje jakiś smutny dyalog, ale nie pamiętam go już teraz; wiem tylko, że dalej śpiewa jeszcze młodzieniec:

A ja będę pisał krwawym atramentem,  
Krwawym atramentom;  
Ty będziesz czytała,  
Z płaczem i z lamentem. } 2 razy.

Dziewczyna śpiewa jeszcze: „A ty będziesz wisiał na białych ręcznikach“, ale do czego to się odnosiło, co miało oznaczać, nawet domyśleć się trudno. Jeżeli w Zbiorach niema słów tej pieśni, może ogłoszenie tego ułamku wywoła jej uzupełnienie, może sobie kto przypomni, dlaczego młodzieniec niegdyś nie-szczęśliwy, noszący wieniec na kapeluszu, później pisał czerwonym atramentem.

Ton epoki, atmosfera dawnych czasów bije z tych zwrotek kilku, tak jak z pieśni, „Wezmę ja kontusz, wezmę ja kontusz,

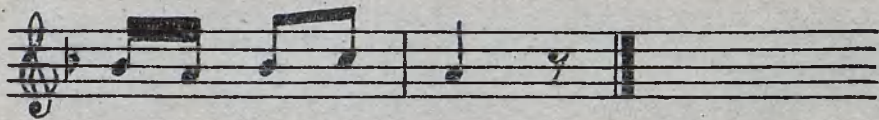
szablę przypaszę". Dlatego zdaje mi się, że warto ogłosić te ułamki, bo w kilku tych wierszach odbija się charakter staropolski.

Gdyby nie obawa zarzutu, że za daleko idę, podnosząc wartość tych okrucichów, możebym zdołała podnieść je jako motyw do jakiegoś libretta scenicznego, taka tam melodramatyczność odzywa się w tym „lamencie“.

Nakoniec z polskich melodi umieszczam pieśń, która w zmienionym cokolwiek tekście (ale bez melody) znajduje się w Zbiorze Wacława z Oleska. Słyszałam ją także w Galicyi wschodniej w Stanisławowie, lecz śpiewała ją Mazurka, która świeżo z Mazurów przybyła. Mazurek jej odznacza się różnaitością i bogactwem zwrotów, podczas gdy inne mazurki i krakowiaki przez lud śpiewane, ubogie są w odmiany i rozwinięcie melody.

4.

Hej z gó- ry z gó- - - ry ja- dą ma-  
zu- - ry, Jedzie jedzie ma- zu- re- czek,  
wie-zie wie-zie mój wia- ne-czek roz- ma- ry- no-  
wy roz- ma- ry- no- wy. Pak puk  
wo- kie- necz- ko- wstań wstań pa- nie- necz- ko



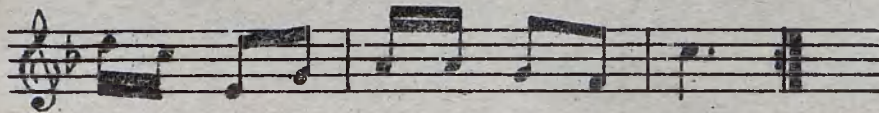
ko- niom wo- dy      daj



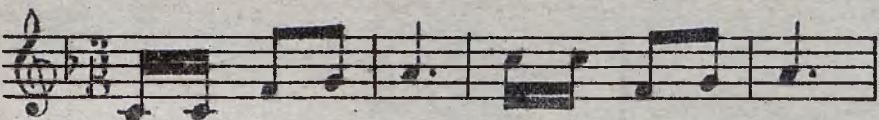
Ja nie mo- gę wstać, ko- niom wo- dy dać



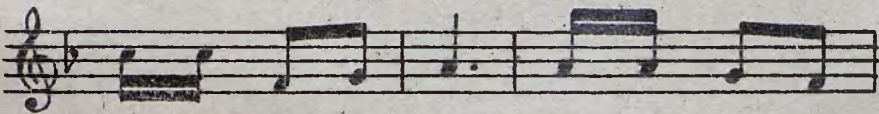
ko-niom wo- dy dać, zi- mna ro - - sa



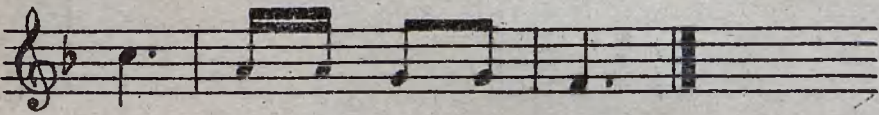
a ja bo- sa, nie mo- gę wy - stać



Są tam chu- stecz- ki o- wiń nó- że- czki



o- wiń nó- że- czki Jak Bóg po- mo-



że ku- pię trze- wi- czki



Nie ku- puj ty mnie kup ty sam so- bie



kup ty sam so- bie, Je szcze ja mam  
oj- ca ma- tkę ku- pią o- ni mnie.  
Jesz-cze ja mam oj- ca mat- kę ku- pią o- ni mnie.

Hej z góry, z góry,  
Jadą mazury;  
Jedzie, jedzie mazureczek,  
Wieże, wieże mój wianeczek  
Rozmarynowy, rozmarynowy.

Puk, puk! w okieneczko,  
Wstań, wstań panienczko!  
Koniom wody daj!

Ja nie mogę wstać,  
Koniom wody dać, koniom wody dać;  
Zimna rosa, a ja bosa,  
Nie mogę wystać;  
Zimna rosa, a ja bosa,  
Nie mogę wystać.

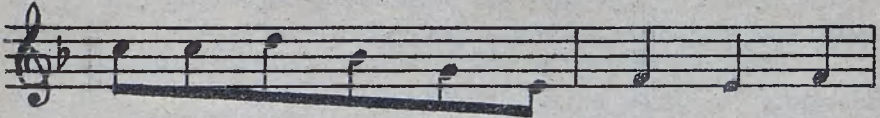
Są tam chusteczki,  
Owiń nóżeczki, owiń nóżeczki;  
Jak Bóg pomoże,  
Kupię trzewiczki.

Nie kupuj ty mnie,  
Kup ty sam sobie, kup ty sam sobie,  
Jeszcze ja mam ojca, matkę,  
Kupią oni mnie,  
Jeszcze ja mam ojca matkę,  
Kupią oni mnie.

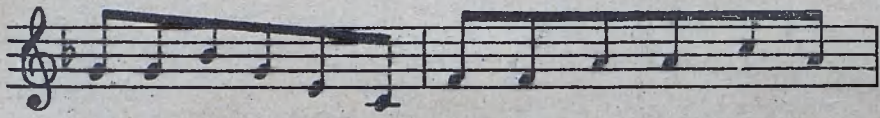
Jeszcze jedną melodyę polską mogę podać, lecz ta choć jest z pewnością melodyą pieśni ludowej, spiewaną jest na „lwowskim bruku“.



Poj- mij mnie Ja- sień- ku poj- mij mnie



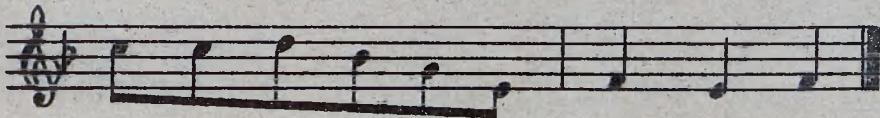
da ci mo- ja ma- ma pie- rzy- nę



pie- rzy- nę pu- cho- wą sto zło- tych go- to- wych



skrzy- nię o- ko- wa- ną Ja- siu mój ko- cha- ny



Poj- mij- mnie Ja- sień- ku poj- mij mnie

Pojmij mnie Jasięku, pojmiij mnie,  
Da ci moja mama pierzynę;  
Pierzynę puchową,  
Sto złotych gotowych,  
Skrzynię okowaną,  
Jasiuniu kochany,  
Pojmij mnie Jasiuniu, pojmiij mnie.

Nie chcę cię dziewczeczko, nie chcę cię,  
Bo masz złych sąsiadów, ganią cię.  
Że rano nie wstajesz,  
Krówkom jeść nie dajesz,  
Kądziołek nie przędzisz,  
Gospoia nie będziesz,  
Nie chcę cię dziewczeczko, nie chcę cię.

Pojmij mnie Jasięku, pojmiij mnie,  
Jeśli mnie nie wierzysz, spróbuuj mnie,  
Że ja rano wstaje,

Krówkom jeść podaję,  
Kądziołek naprzędę,  
Gospozię ci będę ;  
Pojmij mnie Jasięku, pojmij mnie.

W pieśni tej najlepiej się odbija charakter ludowy: szczerść i siła uczucia. Czyż wyraziłaby się tak gorąco panna ze sfer cywilizowanych, czyż prosiłaby chłopca: Pojmij mnie! Panicz by jej też wad tak otwarcie nie wyrzucał.

Podaję także melodyę dwóch pieśni ruskich. Pieśń zaczynającą się od słów: „Tam u w miści na ryneczku kapelija hrała“, słyszałam w Staromiejskiem, w Topolnicy. Spiewaczka naprzód mię zapewniła, że pieśń tę trzeba spiewać „ze zwłoką“; jest to techniczne wyrażenie bardzo trafnie użyte zamiast cudzoziemskiego „lente“. Wyrażenie to potwierdza także prawdę, że lud najlepszym sposobem, bo naturalnym tworzy wyrazy i określenia.

Tam u w miści na ryneczku  
Kapelija hrała,  
Tam młoda bodnariwna,  
Ciłu nicz hulala.

Mowły ji susidońki,  
Mowły ji ludy:  
„Wertaj, wertaj bodnariwno,  
Wże ty dosyt' bude“.

Mowły ji susidońki,  
Mowły ji z tycha:  
„Wtikaj, wtikaj bodnariwna,  
Bo narobysz lycha!“

Utikała bodnariwna  
Horamy, steżkamy,  
Za neu, za neu dwa kozaki  
Z dowhymy szablamy.

Oden jei wże dohonyw,  
Wziaw jei za kosu:  
„Moja luba bodnariwno,  
Buło hulat dosyt'“.

A jak druhyj ji dohonyw,  
Prytuływ do sebe:  
„Moja luba bodnariwno,  
Żalze meni tebe!“

„Oj cy wołysz bodnariwno  
W seri zemli hnyty,  
Oj cy wołysz bodnariwno  
Mid, horiwku pyty“.

„Oj wolu ja mołodeńka  
W seri zemli hnyty,  
Nize z panom organistom  
Mid, horiwku pyty“.

Oj na naszi bodnariwni  
Žouti czerewyczki,  
Kuda wely bodnariwnu,  
Kierwawyi riezki.

Oj na naszi bodnariwni  
Soroczka mereżka,  
Kuda wely bodnariwnu,  
Kierwawaja steżka.

Oj prywely bodnariwnu  
Do nowoi chaty,  
Posadyły koneć stoła,  
Poczaly wberaty.

Oj uwyły bodnariwni  
Winok i z barwinku,  
Poczaly ji prybyraty,  
Jak do ślubu diwku.

Oj udaryw staryj bodnar  
Do stoła rukoju,  
Nałożylaś moja doniu,  
Darmo hołowoju.

Udaryła bodnarowa  
Do stoła rukamy,  
Mowylaś ty moja doniu,  
Ne pyj z dworakamy.

Oj pryichaw pan Balickij  
Na nowe podsinia,  
Pytaje sia pan Balickij,  
„Cy tu bodnariwna?“

Oj wysypaw pan Balickij  
Sto tysiaczy hroszi,  
Oj isprawyw bodnariwni  
Pohribeć horoszyj.

Jak mołodu bodnariwnu  
Do hrobu spuszczały,  
Tam mołodi bodnariwni  
Kapelii hrały.

Wytlómaczono mi rzecz o bodnariwnie w ten sposób: „Toj pan Balickij z bodnariwnow, ony sia lubyły, ale win jej ne weliw chodyty na muzyki, a ona piszła i tańciowała, a win sia dywyw z boku. Potomu pisłau żouniriw swoich, koby jej zabyły. Żal im było bodnariwnu zabywaty i jemu żal było, ale wże propało“. Zaś ten „organista“ musi być coś przekręconego. Wiele ma uroku ta pieśń spiewana przez prządki, chórem, ale „ze zwłoka“. Grana o tempie szybkim, jest wyborną kołomyjka. Czy pieśń ta nie opiewa dziejów znanej „Bondarywny“, nie wiem, bo nie znam tamtej.

Przypominam sobie w okrucach piosnkę znaną, spiewaną przez dziewczę wiejskie z okolic Stanisławowa, i choć nie wiele można wywnioskować z tych ułamek, sędzę, że dla melodyi warto ją podać. Zaczyna się tak, czy kończy, już nie wiem, ale najbardziej utkwiała w mej pamięci następująca zwrotka:

Usta moi rużowiji,  
Jak wy sia tulyły,  
Jak ja ichaw do Warszawy, } 2 razy.  
Jak wy howoryły.

Dalej prawdopodobnie dają mu znać do Warszawy, by wracał.

Wertaj, wertaj Jasuneńku,  
Tato ty wmyraje,  
Treba dobre koni hnaty, } 2 razy.  
Koby ho zastaty.

Ale snać nie poruszyła go śmierć ojca i nie przyjechał, bo znów wzywają go:

Wertaj, wertaj Jasuneńku,  
Maty ty wmeraje,  
Treba dobre koni hnaty, } 2 razy.  
Koby ji zastaty.

Wrócił dopiero, gdy dano znać, że umiera ta, której „usta rużowiji“ żegnały go, gdy jechał do Warszawy.

Ponieważ wspomina tu o Warszawie i nie woła „Iwańciu“, tylko „Jasuneńku“, przypuszczam, że pochodzenie tej piosnki jest polskie, a nawet przychodziło mi na myśl, czy nie rozeszła się ona po świecie gdzie z jakiego melodramatu przedstawianego na scenie teatru prowincjonalnego. Bo że różnych pieśni lud wyucza się od „księżyich paniczów“, we dworze i t. p., to pewna.

Melodya także jest kunsztowna dosyć — a te „usta różowiji“ nie są w stylu ludowym.

*Zofia Grynbergowa.*



## Przyczynek do przeżytków kulturalnych.

(Pismo obrazowe).

Na mocy przepisów prawa, każda gubernia Cesarstwa Rosyjskiego posiada komitet statystyczny, którego obowiązkiem jest wydawać corocznie pamiętnik (Pamiętna książka), coś w rodzaju kalendarzyka polityczno-adresowego. Wartość tych wydawnictw jest, jak się samo przez się rozumie, marną, ale niekiedy zawierają one dość ciekawe materiały, dotyczące przeważnie etnografii ludności miejscowej, lub jej stosunków ekonomicznych; zależy to niemal wyłącznie od dobrej woli sekretarza. Od lat kilku Pamiętniki gub. Kowieńskiej wyróżniają się obfitością materiału i treścią, dzięki sekretarzowi p. Gukowskiemu. Naturalnie — trzeba korzystać z tych danych bardzo ostrożnie, albowiem tendencja polityczna zabarwia je fałszywie lub jednostronnie.

Otóż w Pamiętniku na r. b. Gukowskiej umieścił opis pow. Szawelskiego, którego znaczną część poświęcił życiu ludu, charakteryzując niektóre jego strony na podstawie wyroków sądów ludowych (gminnych), które, jak wiadomo, wyrokuja przeważnie na podstawie prawa zwyczajowego. Otóż sąd taki w gminie Sigumskiej rozstrzygał niedawno sprawę następną: Białoskórnik z Kaługi, Rosyanin, zamieszkał czasowo w tej gminie, szukając roboty. Znalazł ją, ale wkrótce uciekł, zabrawszy z sobą 61 owczynek. Cała wieś pokrzywdzona wystąpiła z powództwem do gospodarza, który dał złodziejowi pomieszczenie w chacie własnej, żądając odszkodowania za ukradzione skórki baranie. Na